

Przedpłata na „Gaz. Nar.” wynosi:

niesięcznie	we Lwowie na prowincyi za granicą
kwartalnie	1 zł. 50 ct. 2 zł.
połrocznie	4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct.
rocznie	9 zł. 12 zł. 15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoteż o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uroczystości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgonach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmują się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro.
otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep).
otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez wra rwy.

Baczność!

Lwów 25 sierpnia.

Konferencye ministeryalne, odbywające się obecnie w Budapeszcie, zwracają na siebie powszechną uwagę. Nie chodzi w nich o samą ugodę handlowo-cłową między Austrią a Węgrami, ale o sprawę znacznie donioślejszego znaczenia: o usunięcie chaosu politycznego, panującego od roku przeszło w przedlitawii, który pozwoli zacząć obejmować i Węgry.

Przebieg konferencyj ministeryalnych trzymany jest naturalnie w tajemnicy, poczem 27 lub 28 bm. przedłożone zostaną monarsze sprawozdanie z ich przebiegu i wówczas zapadnie ostateczna decyzja: jak postępować należy dalej, aby dalsze zamieszanie tak na polu polityki wewnętrznej, jak i na polu ekonomicznym zostało usunięte i zapanowały na nowo stosunki normalne.

Mówić dziś — gdy konferencye owe trwają — o ewentualnościach rozwikłania istotnie nader ciężkiej sytuacji — znaczyłoby przelewać z próżnego w pustę. Wszystkie zwykłe środki, mające na celu usunięcie istniejącego w sytuacji wewnętrznej chaosu — zawiodły i trzeba będzie chyba chwycić się nadzwyczajnych, aby udało się przywrócić prawidłowy stan rzeczy.

Jak hr. Thun z tych trudności wybrnie — nie naszą rzeczą przesądzać. — Koło polskie niewątpliwie nie tylko nie będzie mu się starało utrudniać sytuacji, ale będzie dążyć wszelkimi siłami do ułatwienia rozwikłania nieznoszonego obecnego położenia. Są jednak pewne zasady, od których Koło polskie nie może i nie powinno odstąpić, choćby nawet dla ratowania chwilowej sytuacji.

Zasady te są wyrażone w projekcie prawicy parlamentarnej adresu do tronu. Koło polskie, względnie tegoż komisya parlamentarna, gdy powołana zostanie następnie do wyrażenia swego zdania o dalszych postanowieniach rządu — nie może i nie powinna od zasad w owym projekcie adresu do tronu wyrażonych, ani na krok odstąpić — inaczej bowiem reprezentacja kraju naszego straciłaby poszanowanie u obcych a w kraju zaufanie, jakie odzyskała ponownie w chwili, gdy otrzaskała się z koniecznego w swoim czasie sojuszu z lewicą niemiecką.

Pokus w kierunku ponownego zbliżenia się do lewicy niemieckiej a opuszczenia Czechów — nie braknie. Jest znana faktycznie w Kole polskiem, która od roku na to kazanie dzwoni w „Słowie polsk.” Dla czego to czyni — chyba członkom

Koła polskiego nie tajno. W ostatnich czasach dla swoich planów niewątpliwie starała się pozyskać nowych ludzi. Nie chcemy przypuszczać, aby się jej to udało — przestrzedz jednak uważamy za właściwe, że gdyby na tę drogę komisya parlamentarna Koła polskiego wstąpiła — źle uczyniłaby.

Nie zyskałaby aprobaty całego Koła a kraj odwróciłaby od siebie. Jeśli w nowych czasach, gdy tyle ataków spadoło się na Koło, ochroniona została jego powaga i całość, to tylko dlatego, że Koło polskie trzymało się rozumnej, narodowej i konsekwentnej polityki, za którą cały kraj się oświadczył.

Gdyby teraz tę politykę Koła udało się demokratom, idącym pod komendą stronnictwa ludowego, nie uznającego solidarności Koła polskiego, sprowadzić na manowce — istotnie mogłoby się radować tylko pp. Rewakowice, Stapińscy i Stojalowsy. Może być, że p. Madeyski w tej sytuacji zostałby ministrem, Koło jednak zbankrutowałoby w opinii kraju i zaczęłaby się we Wiedniu polityka nie narodowa ale frakcyjna.

Ostrożnie tedy! Są zasady, od których zbacać nie wolno.

Z bieżącej chwili.

Lwów 25 sierpnia.

Coraz bardziej staje się prawdopodobnem, że Ameryka bodaj część Filipin zagarnąć pragnie. Wedle wiadomości z Waszyngtonu na naradzie gabinetowej z dnia 21 bm. miał Mac Kinley komisarzom pokojowym dać następujące instrukcje: Sany Zjednoczone zatrzymują wyspę Luzon; dla ich towarów ma być na wszystkich wyspach zaprowadzona minimalna taryfa cłowa; rozdział kościoła od państwa (jak to jest w Stanach Zjednoczonych). Ale żądania te spotykają się z trojakim oporem, — najpierw z oporem niektórych mocarstw, przedewszystkiem Rosyi, do której się zapewne Francya i Niemcy przyłączą. Potwóre Hiszpania zamyśla wystąpić z całym szeregiem kwestyj spornych.

Amerykanie zdobyli tylko miasto Manilla, i to dopiero nazajutrz po zawieszeniu broni. Rząd hiszpański twierdzi, że jenerał gubernator Filipin, jenerał Augusti dlatego tylko został rzucony z urzędu swego, aby nie był zmuszony pisać ewentualnej kapitulacji całego archipelagu Filipińskiego. Jego następca, jenerał Jaudenes, jest tylko dowódcą Manilli, a zatem poddał tylko to jedno miasto. Jenerał Jaudenes uskarża się, że Amerykanie dla siebie zajęli wszystkie lokale, w których wojsko pomieścić można, i żołnierze

hiszpańscy zmuszeni są spędzać noc w kościołach stłoczonych, co epidemii zagraża.

Po trzeciej, i to na razie największy kłopot dla Amerykanów, co uczynią powstańcy. Żądania Aguinida uważają oni za niedorzeczne, ale obawiają się, że gotów broni przeciw nim zwrócić. Jenerał Merritt otrzymał nakaz ani na własną rękę nie czynić ustępstw, a zresztą ignorować Aguinida, dopóki nie uderzy na Amerykanów. Tęsz slychano, że Aguinido poddał się Amerykanom; ale to poddanie się może jest tylko chwilowe — a na każdy sposób może znaleźć państwa, któreby mu pośrednio dostarczały broń i zapasów, jakich Amerykanie dostarczali powstańcom kubańskim.

Wile madyryckiego *Liberila*, zapytany Sagasta oświadczył, że sprawy, któremi się zajmie komisya dla finalnego pokoju, są wielce skomplikowane. Hiszpania zrzeka się co do Kuby i Portorika swego władztwa, ale nie zrzeka się praw własności do budynków rządowych, koszar, więzień, arsenałów, posiadłości ziemskich i t. p. Dalej, co czynić z więźniami kryminalnymi i z zaległymi procesami karnymi. Jedną z najzawikłalszych jest sprawa długu kubańskiego. Co do Manilli, będzie musiała konferencya paryska orzec, żali zajęcie jej nie jest naruszeniem prawa międzynarodowego, a więc nieważnem. Należąco musiała konferencya ułożyć konwencye, przyznające towarom hiszpańskim na Kuby i Portorika niższe cło, jak to Hiszpania gotowa uczynić dla Ameryki na Filipinach.

Berlińska *Gegenwart* zapowiada gwałtowną wojnę między nieboszczykiem Bismarkiem a żyjącym cesarzem. „Kto pilnie śledził przebieg wewnętrznej polityki z ostatnich osmiu lat (od dymisji Bismarka), wiedział zapewne, że właściwa, stanowcza rozprawa między Bismarkiem a cesarzem dopiero po zgonie kanclerza odbyć się mogła, ale że też odbyć się będzie musiała. Paplaniny o pojednaniu były tak nie doręczne, że nawet wspominać o tem nie warto. Arszal bojowników, których sobie nieboszczyk upatrzył, jest obficie zaopatrzony. Setka rozmaitych względów nie pozwalają mu dopóki słodkie oglądać, opowiadać dzieje lat 1882 do 1890. Ale naród ma niepozbyte prawo poznać te dzieje aż do najtajniejszych skrytek.”

Tymczasem slychad dzisiaj, że jeden egzenplar pamiętników księcia otrzymał rząd do przejrzenia (drugi egzemplarz znajduje się w Friedrichshagen). Ale też dodają, że rodzina Bismarka nie chce zezwolić na żadne skrócenie oryginału.

Cokolwiekby, pamiętniki ohydne go gwałtownika i fałszerza dokumentów ostatecznie ani cesarzowi, ani dynastyi nie zaszkodzą, ale wywołają skandal sensacyjny. Cesarz niemiecki a król pruski, jeśli miał sumienne

spełniać swój urząd, i nie był tylko malowanym Kapetyngiem, musiał żądać, aby mu przedkładano naraz wszystkie sprawy państwowe, a nie tylko te i w tej formie, które i jak mu je przedkładać spodobalo się kanclerzowi — tem bardziej, gdy Bismark nie chciał oszaleć w Berlinie, tylko rządzić z Friedrichshagen.

Bardzo ciekawą jest uchwała berlińskiej socyalnej demokracji w sprawie nadchodzących wyborów do sejmiku pruskiego. Na walnym wiecu stronnictwa w Hamburgu uchwalono za wpływem Auera, Bebla i Singera, pozostawić członkom stronnictwa wolność brań udziału w wyborach i doradzać udziału. O óż w Berlinie wniósł Ledebour następującą rezolucyę:

Zważywszy, że socyalna demokracja przy wyborach do sejmiku pruskiego (opartych na podstawie kurji, a nie na powszechnym głosowaniu; p. r.) o własnych siłach żadnego sukcesu zdobyć nie może, a przeto nasz udział wyszedłby tylko na bezpośrednie albo pośrednie popieranie stronnictwa burżazyjnych;

zważywszy, że powzięta na wiecu (hamburskim) uchwała stronnictwa, aby doradzać członkom udziału w wyborach, z tego wychodzi przypuszczenie, iż burżazyjne stronnictwa opozycyjne okazały wolę i zdolność do energicznego zwalczania reakcyi;

zważywszy wreszcie, że od owego czasu burżazyjne stronnictwa opozycyjne zawiodły pokładane w nich nadzieje, gdyż zamiast zasadniczo walczyć z reakcyą, owszem ją forytowały — uchwała socyalna demokracja berlińska zaniecha udziału w wyborach do sejmiku pruskiego i co do pokonania reakcyi, jak dotychczas tak i nadal, na własnych wyłączenie polegać siłach.”

Otóż tę rezolucyę ostatecznie przyjęto, pomimo oporu żydów (dr. Arnsa, krewniaka Roszyldów i Heinego), którzy wnosili, aby tam, gdzie będą widoki, socyalisci własnych kandydatów stawiali, a zresztą już w głównym wyborze głosowali na — liberałów, zwanych w Prusach „wolnomyślnymi” dla różnicy od narodowców liberalnych. Oczasło się tu znowu, że żydzi główne z liberałami się łączą, a socyalistów tylko za narzędlie używają. I rzecz ciekawa — po raz pierwszy socyalisci oparli się żydom, których chleb w znacznej części jedzą i na których pasku dotychczas chodzili.

Dienniki i stronnictwa wolnomyślne w istocie, polegając na sile żydów w obozie socyalistycznym, z góry się cieszyli, że w socyalistach znajdą pomocników, a nawet główny organ narodowców liberalnych, który częstokroć idą ręką z ręką z konserwatystami przeciw wolnomyślnym a zawsze przeciw socyalistom. *National Ztg.* pisze: „Musimy pragnąć, aby wszystkie grupy liberalne a więc też wolnomyślni w większej sile po

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE przynajmniej w Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej*, ul. Karola Ludwika 3; w Paryżu: C. Adam Głowacki, rue de Varonne Paris; we Wiedniu: Hasenstein & Vogles (Otto Mase) Wahlfischgasse 10 — Rudol. Mosse Selterstraße 2 — A. Oppelk Grünengasse 12 — M. Dues Nachf. Max Angenfeld & Emata Lessner Wellzeile 6 — Schallek Wellzeile 11 i 12. Danneberg, I. Wellzeile 19; w Hamburgu: A. Hager; w Frankfurcie: N. M. Hasenstein & Vogles; G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichenow & Freuden.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwykłe na jedno ogłoszenie wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Naczelnik za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głasy publiczne za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Frywina korespondencyjne 3 ct. — Wyrazu, — Kart, korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 3 ct.

Kolonia polska w Berlinie.

W drugiej części drukowanego w *Słowie warszawskim* studjum swego o Polakach, osadnych wśród rdzennej ludności niemieckiej w Niemczech daje p. A. Czechowski następujący obraz kolonii polskiej w Berlinie:

Imaczej niż w Bochumie przedstawiają się stosunki drugiej połowy emigracyi polskiej w Niemczech, gromadzącej się około Berlina. Należą tu kolonie polskie w Berlinie samym, Charlottenburgu, Szpandawie i miejscowościach fabrycznych, oraz górniczych okolicy. Liczbę Polaków w Berlinie podają na 70, w Charlottenburgu na 10, w Szpandawie na 6 tysięcy, w drobnych miejscowościach naliczyćby można około 10 tysięcy, razem blisko 100.000 Polaków. Lud tu przeważnie miejski, zajmujący się po większej części rzemiosłem i pracą fabryczną. Tylko kilka tysięcy robotników ze wsi pracuje około nasypów ziemnych kolei żelaznych i w kopalniach węgla brunatnego. Odłam ten, jeżeli pominiemy szeregi towarzyszywo w Schenkendorfie z celami wyłącznie kościelnymi, nie bierze w życiu publicznym kolonii żadnego udziału, nie widzi nic po za swoją pracą i swoim zarobkiem. Znaczna liczba tych robotników nosi jeszcze strój włóścian wielkopolskich i po upływie kilku lat wraca z pewnością oszczędzająciami do kraju, wielu jednakże wraca już złamanych ciężką pracą, wycieńczonych długiem zamieszkiwaniem w ciemnych i brudnych norach i odmawianiem sobie niezbędnego pokarmu.

Zatrzymujący się tylko na czas krótki w Berlinie tego żywiołu wiejskiego zwykle wcale nie widzi. Poznać go można tylko

WŚRÓD ŁAP POLIPA.

1864—1874.

POWIEŚĆ

WINCENTEGO HR. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

— Bo widzisz prezes, mnie już żydki doniosły, że Łukomski się rychtuje nas w kościele osadzić, mnie i hrabinę. Pani moja, ale ja sądziłem, że to niemożliwe. Wszakże wyrok senatu.

— Pa ła Strumillo — odparł Kisłarski — jeśli senat mnie skaże na gardło, to przecież nie daje ci to prawa mnie w Starej wsi ubić.

— Prawda pani moja, prawda! — jęzał stary.

Tak mówiąc, chodzili wzdłuż połowy sali, wtem nagle Strumillo przystanął i zagadnął:

— Ale gdyby prezes zechciał, toby się dało umorzyć sprawę

— Jakim sposobem?

— Przez wykład na prenesa.

— Jakże ja tam mam u niego wygłaszać? — obruszył się Kisłarski. — Wie, jak mi wstrętne to drażnienie obłędów, a po stu zakukuwa w kajłany i odasyła do więzień. Zabili mu jakiegoś leśniczego, zrobił z tego polityczną hisztorję. Jakież wysokie wpływy zyskał w Pet-rburgu... pastwi się!.. pastwił!

— To przez bratanka! przez bratanka! — zawołał zrozpaczony Strumillo, w swym pesymizmie widzący się już w kryminale, w norze wilgotnej z delikatną i wypieszczoną hrabiną.

Prezes stanął zdumiony.

— Przez Witolda? — zapytał z najgłębszym zdziwieniem.

— Mówią też — odparł Strumillo — że Witold ma się przeciwieć żenić z panną Łukomską.

Prezesowi się zdało, że grom w niego uderzył. Skamieniał i stał długo wryty w miejscou.

— Kto to panu mówił? — zapytał szorstko.

— Żydkil ludzi! — belkotał major.

— To dobra czasami pocztą — rzekł — a mianowicie?

— Lejba!

Prezes zdrętwiał. Czyżby nemezys życiowa miała zamiar karać jego jedyną namiętność — chłopomanję, wypływającą z przeko-

nań i idei? Jeśli jakie po wsiach plotki miały podstawę i źródło, to żydowski, a Łukomski właściwie tylko z żydami żył.

Nagle ochłodził nieco, ruszył z miejsca i mówił:

— Panie Strumillo! Nie powtarzaj tej wersji.

Zamyślił się. Czy miał prawo przeżyć? Życie go nanczyło rieżego się nie wyrzekł, nieczem nie trwożył, bo toby go właściwie spotkało. Uciekający przed burzą ma najwięcej szans, że go piorun trafi.

Ciągnął:

— Nie mówię „nie” bo pierwszy to raz od ciebie słyszę, ale ci mówię — tu przystanął — jeśli by ta para doszła do ołtarza, to po moim trupie!

Uderzył się kilka razy w piersi i ruszył dalej.

Ale już był roztargniony, nie swój. Krew oblała mu różową twarz szkarłatem. Stukał nerwowo łaską, której zawsze, nawet w pokoju, używał od lat kilku

Tak stukał, iż hrabina się odezwała:

— Ręczę, że tam pan Strumillo czemś drogiego prezesa zirytował.

— Nie mylił się pani! — zawołał Kisłarski.

— I ręczę — ciągnęła dalej hrabina — że Łukomskim.

Prezes zbliżył się do całego towarzys-

stwa, które w kółko około hrabiny siedziało i wlepiając niby obojętny wzrok w bratanka, odparł:

— Nie mylił się pani! Nikogo nigdy nie nienawidziłem, to uczucie było mi obcym... ale czuję, że ten człowiek skróci mi pasmo dni moich.

Witold słyszał te słowa i jakby czuł wzrok stryja magnetyzujący go, ale ani drgnął, ani ócz z albumu, na którym spoczywały, nie podniósł.

— Cóż za nowe trwożył za nowe obawy! — zaśmiała się hrabina.

— Nie nowe — odparł stary Kisłarski — wszakże ci nie raz hrabino mówiłem, że u nas, w mojej linii dziedziczny jest rak. I ja umrę na raka, na polpa... dodał od niechcenia.

Witold ruszył tylko ramionami, a prezes ten ruch zanurzył i zanotował go.

II

Wreszcie pogłoska o karnym procesie, jaki Łukomski wtoczył hrabinie, zaczęła obiegać okolicę i doszła przez jednego z szalitów Gawronina do Świeżodatskich.

Poprostu ucieśli się tym despektem, jaki mógł spotkać hrabinę, do której, od początku swego osiedlenia się w tej okolicy, czuli osobistą urazę.

Uraza ta, jak wszystkie po wsiach, brała źródło w stosunkach sąsiedzkich.

Świeżodatscy, zamieszkawszy Gawronin, oddawali wszystkim wizyty przekonani, że ta czynność z ich strony ma polityczną, nie ma narodową doniosłość.

Reż wybrali się do Spiciomira, stanowiącego już bardzo dalekie sąsiedztwo. Nie zastawczy ordynatów, a chcą się odbić, nie stracić dnia i popaść konie, zbiecili do Dłuska, gdzie znów nie zastali hrabiny, ale popelnili nierozwagi i wygadali się przed Strumillą, że wracali z niefortunnej wycieczki do Spiciomiru.

Hrabina przyzwyczajona do ogromnej pocyzy w okolicy, do pocyzy opartej na staroświeckich zwyczajach, mająca pretensję, by Świeżodatscy najpierw się anonsowali i o pozwolenie złożenia swego uszanowania ją prosili, nie uznała tej wizyty za wizytę, poczytała ją za popas w drodze i nigdy z rewizytą do Gawronina nie pojechała.

Na tem zaczęły się i skończyły równocześnie stosunki Dłuska z Gawroninem, nowego ze starym światem, gdyż i Świeżodatscy uznali za stosowne nie wznawiać pierwszych kroków i głęboko się czuli obrażeni, że hrabina nie pospieszyła tę wypadkową ich chęć wziąć za uczynek.

(C. d. n.)

Kapelusze, Cylindry, Laski, Parasole polskie „Magazyn Nowości” E. Machayskiego

Lwów, róg ulicy Jagiellońskiej i Trzeciego Maja.

Materye najnowsze na suknie damskie i dziecinne

otrzymał w wielkim wyborze i poleca takowe MIKOŁAJ LUDWIG
Lwów, plac Maryacki 1. 8.

w towarzystwach, których w Berlinie jest blisko 30. Bujne, kipiące jest życie przyby- szów z miast, rzemieślników i robotników fabrycznych najróżnorodniejszego zawodu. Podziwiał można ich nadzwyczajną ruchli- wość, żywe zainteresowanie się sprawami ogółu i wynosi się z sobą przekonanie o nie- koniecznie miłym, bo bardzo gadatliwym i kłótliwym charakterze, ale bądź co bądź bardzo dodatniej pracy i potęgę 70 tysię- cznej berlińskiej kolonii polskiej. Niestety, towarzystwo polskie w Berlinie to jeszcze nie kolonia polska, a mówiąc wyraźniej: ko- lonia tamtejsza o tyle tylko jest polską, o ile zębrodkuje się w towarzystwach.

Co stoi po za temi towarzystwami, jest wprawdzie pochodzenia polskiego, ale nie przynajmniej się wcale albo mało do swojej na- rodowości. Oto kilka cyfr: Ludności polskiej w Berlinie jest rzekomo 70,000, a gdybyśmy zliczyli nazwiska polskie w krótko adresowej, cyfra ta wydawałaby się nam jeszcze za niską. Z ostatniego spisu ludności tymczasem wy- nika, że do narodowości polskiej przynależy się tylko niespełna 14,000 osób, licząc w to 1,000 protestanckich Masurów z Prus Wschodnich. Do towarzystw należy około 750 osób. W Charlottenburgu, gdzie Polaków jest 10,000 trzy towarzystwa liczą mniej więcej 130 członków, w Szpandawie na 6,000 Polaków do towarzystwa należy sześćdziesięciu kilku. Po nadzwyczajnie ruchliwej agitacji piśmie- ni i słowem pojawia się na uroczystościach, ob- chodach lub wiecach publicznych w Berlinie do 3,000, w Charlottenburgu do 300, w Szpan- dawie do 300 osób, licząc w to kobiety i dzieci. Nie ma się o ludzi. Z przybyśców z dzielnic polskich wielka, a może większa część obojętnie w Berlinie już po kilkun- latkach dla spraw narodowych, zapomnia- swego języka i służy za podścielisko dla kul- tury niemieckiej. Jest to zresztą dość natu- ralnym skutkiem wpływu, jaki wywiera o- gromne zbiorowisko ludzi, że słabsze jedno- stki, które dostają się w jego atmosferę bez wyrobionej samowoli narodowej, toną w jego indyferentyzmie i tracą poczucie swej odrębności. Zdać się też, że do Berlina cią- gną właśnie umysły słabsze, niewyrobione w walce życia, młodzi, śladu zabaw i uciech stolicy i lekkomyślności, którzy holdują za- sadzie: *ubi bene ibi patria*.

Jednostki wyrobione i poważne nato- miast, które przybyły do Berlina, zdołały wynieść całą swą odrębność narodową z li- cznych niebezpieczeństw i trudności, nabie- rają w tej walce nieswykłego hartu i energii i nie tłomaczą się nadzwyczajną ruchliwo- ścią i dzielnością, jaką objawiają w prasie spo- łecznej i politycznej. Tak tylko wyjaśnić można fakt, że tych kilkuset ludzi, słyszonych w to- warzystwach polskich w Berlinie, po więk- szej części próci robotnicy i rzemieślnicy, wytworzyli sobie prawie wszystkie instytu- cyje, jakie dla tamtejszej kolonii są potrze- bne i utrzymują je, ulepszą i uzupełniają, nie szczędząc pracy, ni grosza, w który nie obfitują. Pragnąc przyjąć z pomocą niezamo- żnym i przejeżdżającym rodakom, stworzyli instytut „Przytulisko”, które udziela oso- bom poleconym przez trzy dni bezpłatnie mieszkań i żywności, a w razie potrzeby także odzieży. Dla dzieci swych zagrożonych germanizacją, utworzyli szkółki polskie w liczbie 6-ciu, w których płatni nauczyciele u- dzielają regularnej i systematycznej nauki języka polskiego i religii. Wreszcie pomija- jąc pomniejsze i mniej kosztowne instytucje, założyli przed rokiem własne pismo odcie- nione „*Diennik Berliński*” gwarantując na jego utrzymanie sumę 20 000 marek. Liczono przy- tem na poparcie tych tysięcy wychodźców, którzy w pracach społecznych nie brali ża- dnego udziału, spodziewano się, że pismo o- budzi ospałość — leżąc świadczono się sro- dzie. Obojętni i zniechęceni woleli trzymać nadal swoje piśmiska niemieckie. „*Diennik Berliński*” miał w Berlinie tylu abonentów, ilu było członków towarzystw, około 700 i po roku rozpaczyliwych wysiłków przeszedł na własność osoby prywatnej, a równocześnie stracił znaczenie polityczne.

Zabieg o ruchliwego grona rzemieślników i robotników w Berlinie i okolicy natrafiały zupełnie innego znaczenia, gdyby znajdowały należyte poparcie wśród inteligencji i osób zamożniejszych, bawiących czy to z konie- czności, czy dla rozrywki stale w stolicy Nie- miec. Kola te nie usuwają się wprawdzie sa- sadniczo od udziału w pracy i przesłuchują kiedy niekiedy pewne sumy na wymienione wyżej cele, ale w ogólności trzymają się zda- la od tej szarej masy, która rozpaczliwie, wy- siłkiem sil wszystkich, walczy w obronie za- grożonej narodowości. Nie wierzą one, aby można było kolonię polską w Berl nie ucho- ronić od powolnej germanizacji i pozostawia- ją swemu losowi, okupując się natrętym re- prezentantem instytutu stosunkowo skromne- mi datkami.

Wobec zupełnego prawie braku pracow- ników z inteligencji, cały ciężar prowadze- nia i poczynania, a przedewszystkiem godnie- rozpadającej się na liczne stronnictwa i kółka kolonii spoczywa na głowie jednej tylko oso- biowości, co prawda osobistości niezwykłej, krawca Berkana. Małutki ten osłowieczek o wyglądzie Japończyka, a głowie statysty, a pa- rą przenikliwych oczu i niewzruszonym spo- kojem na twarzy, jest od lat wielu niejako

dyktatorem kolonii polskich w Berlinie i oko- licy. Jego zimnej roztadze, energii i wytrwa- łości zawdzięczają kolonie te właściwie was- tko, co zdobyły, a raczej zdołały ocalić w wal- ce z germanizacją.

Walka ta, prowadzona ze strony pol- skiej z wielką energią, ma cechą głębokiego tragizmu i tragicznym też będzie ostatecznie- jej rezultat. Cóż stąd, że pokolenie obecne, o ile ma jeszcze w sercu i pamięci żywy obraz ziemi rodzinnej i miłość dla sprawy, ostoi się wśród nawały germańskiej! Czy ostoi się również przyszłe pokolenie, wycho- wane z takim trudem i poświęceniem w ty- siących przeciwnościach? Wprawdzie ro- dzice uczą dzieci mowy ojczystej w domu i szkółkach prywatnych i dzieci w obecności ich mówią rzeczywiście po polsku, zadręcają- mniej lub więcej z niemiecką, ale kto zaj- rzał głębiej w stosunki berlińskie, ten wie, że dzieci te, skoro znajdują się pomiędzy sobą, bez nadzoru starszych, używają w zabawie prawie wyłącznie języka niemieckiego. I nie ma o się dążyć. Wszakże za obrębem domu rodzicielskiego, w szkole i na ulicy obija się o ich uszy tylko język niemiecki, nie dziw, że łatwiej im rozpoznać się w tym języku i że wolą nim się posługiwać. Dajmy na to, że wielka ich część, wyrastając pod okiem rodziców, mimo niedostatecznej znajomości języka, uważa się będzie jeszcze za Pola- ków; dzieci ich w każdym razie nie będą już wychowane tak starannie i z bardzo nielic- znymi wyjątkami zachowają co najwyżej sko- szlawione nazwiska swych ojców. I dziś już nazwisk takich skoszlawionych mamy w Ber- linie tysiące, a właścicieli ich ani się nie- ąni o tem, że ojcowie ich niegdyś byli Pola- kami.

Jedynym ratunkiem przed germanizacją jest powrót do kraju. Tymczasem, niestety, niewielka jest liczba tych, którzy dorobi- wszy się lub nauczywszy rzemiosła, wracają w strony rodzinne. Większość pozostaje na- zawsze w stolicy Niemiec, obawiając się zmniejszenia zarobku. Strata w tem dla spo- łeczności polskiej połowina. Młodsze rzę- mieślnictwo wyprowadza się tłumnie do Nie- miec i wydoskonaliwszy się w swoim zawo- dzie, pozostaje na obczyźnie, rzemieślnik zaś polski w kraju, jeżeli potrzebuje doświadcz- onych pomocników, sprowadza z zachodu Niemców, którzy żyjąc z chleba polskiego, uprawiają germanizację. Należałoby stworzyć instytut pośredniczący, któryby wskazy- wał wydoskonalom w głębi Niemiec rzę- mieślnikom stosowne zajęcia w kraju, wzglę- dnie dostarczał majstrów rzemielnych pomo- cników polskich z listy bawiących na ob- czyźnie. Wtedy setki wychodźców wróciłoby do kraju, a przemysł miejscowy, oparty na gruntownej znajomości rzeczy, mógłby la- wiej wytrzymać konkurencję niemiecką. Nie- stety, projekt stworzenia takiej instytucji w Berlinie upadł, skutkiem obojętności prasy i przemysłowych towarzystw krajowych. Gdy spotęgują się skutki ustawy 100 milionowej w nowym wydaniu, społeczeństwo polskie w Poznaniu i Prusach Zachodnich powróci do niego. Oby wtedy nie było zapóźno!

Czas odnowić przedpłatę!

Przedpłata na „Gaz. Nar.”

wynosi:	w Łwowie	na prowincyi
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.
kwartalnie	4 „ 50 „	6 „
rocznie	9 „	12 „

Nadsyłać można przekazem lub czekiem pocztow. Kasy oszczędności pod adresem:
Administracja „Gazety Narodowej”
we Lwowie, ul. Karola Ludwika 3 (sklep).

KRONIKA.

Lwów dnia 25 Sierpnia.

Zapiski osobiste. Namiestnik hr. Piniń- ski wyjechał dziś popołudniu do Siemianówki pod Szczerem w odwiedziny do byłego pre- zydenta izby poselskiej p. D. Abrahamo- wicza i jeszcze dziś wraca do Lwowa.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand zwi- dziwiał rano koszar i przypatrzywszy się musztrze 3 i 12 pułku dragonów w Rakowi- cach pod Krakowem odjechał popołudniu do Wiednia.

Mianowania. Starszy komisarz skarbowy Wojciech Borkowski zamianowany został ra- dą skarbowym w dolnoaustriackiej krajowej dyrekcyi skarbowej.

Ślub p. Feliksa Domańskiego, syna śp. Edwarda i Teodory z Karosewskich, z pa- nią Seweryną Ładomirską, córką śp. Konstan- tego i Katarzyny z Golaszewskich, odbędzie się w Markowcach dnia 27 bm.

Pewne konsekwencje żydów galicyjskich wniosło w r. b. ofertę do ministerstwa handlu, wedle której zobowiązało się do objęcia wszyst- kich poczt niearyaryalnych z opustem 33 proc. od pobieranych dotychczas przez pocztmi- strów tak za transport. Wskutek tego mini- sterstwo wystosowało okólnik do dyrekcyi poczt, a dyrekcyja wezwała pocztmistrzów do oświadczenia się, czy mogliby zadowolić się zmniejszeniem o 33 proc. emolumentami za konie i w ogóle za jazdę.

Petarda. Onegdaj wieczorem w Krako- wie około godziny 8 silny huk rozległ się na Rynku głównym pod Sukiennicami. Ludzi zebrało się zaraz sporo — niektórzy ciekawi, niektórzy zaniepokojeni. Po mieście rozszła

się zaraz pogłoska, że ktoś na Rynku „w łeb sobie palnął”, że podłożono pod Sukiennice petardę itd. Pokazało się, że huków ów wy- nił z poty jakiegoś przechodnia, który przed Sukiennicami „oś” na ziemię upuścił. To „oś” było mieszaniną chloranu potasowe- go z siarką, a przyłożone kamieniem, wy- dało ogłuszający huk.

Szkolnictwo przemysłowe. Najnowszą statystyką urzędową dzieli istniejące w Au- stryi szkoły przemysłowe na szkoły zawodo- we kształcące uczniów w pewnych głównych działach przemysłu, takie same szkoły kształ- cące uczniów w pewnej tylko gałęzi prze- mysłu, ogólnie szkoły rzemieślnicze i wreszcie o- gólne i zawodowe szkoły uzupełniające, do których do ostatnich nie należą szkoły han- dlowe. Do pierwszej kategorii należą pań- stwowe szkoły przemysłowe, dwie szkoły ar- tystyczno-przemysłowe w Wiedniu i Pradze i szkoła fotograficzna w Wiedniu. Na 17 szkół przemysłowych państwowych ma Galicya dwie w Krakowie i we Lwowie.

Do drugiej kategorii należą 152 szkół, a między nimi 22 szkół koronarskich, z czego w Galicyi 4: w Muszynie, w Zakopanem, w Zakopanem kłokowa i w Makowie rębna hafciarstwa — 39 szkół tkackich i sukiennic- zych, z czego w Galicyi 9, krajowe szkoły tkackie w Krośnie i Rychwałdzie, krajowa szkoła sukiennicza w Rakławiu, wzorowy warsztat tkacki i sukienniczy w Łańcuchu i krajowe tkackie warsztaty wzorowe w Błako- wie, Glinianach, Korosynie, Kosowie i Wi- lamowicach — 29 szkół szyćerskich i ka- mieniarzskich, z czego w Galicyi cztery szyćerskie, w Zakopanem szkoła zawodo- wa państwowa, w Kolomyi zakład nau- kowy i dwa krajowe warsztaty wzorowe w Żywcu i Stanisławowie — 25 szkół koszy- karskich, z czego w Galicyi 4, w Czerwonej Woli, Dżurówce, Jasle i Rudniku, gdzie też jest szkoła wyplatania sprzątek — 10 szkół garnarskich i szklarskich, z czego w Galicyi trzy krajowe szkoły garnarskie w Kolomyi, Porombie Żegoty i Tostem — 12 szkół ob- robiania kruszcow, z czego w Galicyi 2 pań- stwowe szkoły, jedna w Sulkowicach kowal- ska i ślusarska w Świątyniach — następnie 14 innego rodzaju szkół, z czego w Galicyi 7, a mianowicie trzy krajowe warsztaty szewskie w Uhnowie, Starym Sączu i Witkowie, kra- jowa szkoła powroźnicza w Radymnie i trzy szkoły kłodziejskie w Grzymalowie, Grybo- wie i Kamionce Strumiłowej, te dwie ostatnie są zakładami krajowymi, a kamionka oprócz kłodziejów kształci też bednarzy i kowali.

Na Bukowinie nie ma szkół przemysło- wych — ale powyższą statystykę obejmuje tylko rok szkolny 1894/5.

Na wszechlny lwowski w najbliż- szym kursie zimowym wykładzie będzie na wydziale teologicznym pięciu profesorów zwyczajnych, dwunastu na prawniczym, dzie- więciu na lekarskim i osmnastu na filozoficz- nym. Oprócz tego jest dwunastu profeso- rów nadzwyczajnych na czterech wydziałach, dwóch zastępców profesorskich na wydziale teologicznym, profesor honorowy dr. Michał Bobrzyński na wydziale prawnym 26, docen- tów na wydziale filozoficznym, lekarskim i prawniczym, dwóch profesorów tytularnych na wydziale filozoficznym, pięciu nauczycieli na wydziale teologicznym i filozoficznym i dwóch adjunktów na wydziale teologicznym. Rektorem jest dr. Kadł, przełożonym biblio- teki i zbioru numizmatów dr. Semkowicz, za- kład anatomii opisowej dr. Kadł, zakładu histologiczno-embryologicznego dr. Szymo- nowicz, zakładu fizyologicznego dr. Beck, za- kładu chemii lekarskiej dr. Niemilowicz, za- kładu farmakologii doświadczalnej i farmako- gnosyi dr. Sobierański, zakład patologii ogól- nej i doświadczalnej dr. Prus, zakład pa- tologiczno-anatomicznego dr. Obrnt, kli- niki chorób wewnętrznych dr. Antoni Gli- zidski, kliniki chirurgicznej dr. Rydygier, kliniki dermatologicznej dr. Łukasiewicz, ga- binetu archeologicznego dr. Œwikliński, za- kładu fizycznego i meteorologicznego dr. Za- krawski, laboratorium chemicznego dr. Ra- dziszewski, gabinetu mineralogicznego dr. Dunikowski, gabinetu i ogrodu botanicznego dr. Ciesielski, gabinetu zoologicznego dr. Dy- bowski, zakładu anatomicznego porównawcze- go dr. Nasbaum i instytutu geograficznego dr. Rehman.

W półroczu letnim r. 1898 miała wsze- chlna lwowska 1507 swyozajnych i 86 nad- swyozajnych słuchaczy. W liceum ich ogół- nie 1878 było Polaków, 1182 Rusinów 501, Niemców 6, Czechów 3 i Bułgar. Łacinników było 797, greckich katolików 518, nieunita, 11 ormian, 7 ewangelików i 329 żydów.

Od połowy ośmiennego uwolnionych było 152, a od całego 384. Wydział teologiczny miał 295 słuchaczy, z czego 57 Polaków, a 238 Rusinów, wydział prawniczy 1098, z o- sęgo 863 Polaków, 235 Rusinów, 5 Niemców, 2 Czechów i Bułgarów, wydział medyczny 121 słuchaczy, a to 106 Polaków, 14 Rusinów i 1 Czech, wydział filozoficzny 101 słuchaczy, 136 Polaków, 24 Rusinów i Niemca. Z ży- dów słuchało 265 prawa, 41 medycyny, a 33 filozofii. Na wydziale teologicznym będą w kursie zimowym 1898 ostry ruskie wykłady: pedagogia, bohosłowie pasterzy i duszpa- styr jako użyciel dra Bartoszewskiego i ka- tychożytki i metodyka dra Redkiewicza, na wydziale prawnym dwa: prawo karne dra Stebelskiego i wpływ wieku przestępcy na karę godność przestępstwa dra Dobrzańskie- go, a na wydziale filozoficznym: historia Rusi Grassewskiego, historia ruskiej poezyi dramatycznej dra Kolesy.

Morderstwo. W Miłkowie w powiecie cieszanowskim w nocy „a 18 bm. włócił się tamtejszy Jan Pawełko położył się w stanie nieustraszonej pod bramą obejścia Hawryły Maszanki. Spiącego ktoś uderzył kółem tak silnie w głowę, że Pawełko najazętniej umarł. Podejrzanego o to morderstwo chłopca Iwana Lechowicza uwieziono.

Baranów, miasteczko nad Wisłą w po- wiecie tarnobreskim zgorszało we czwartek prawie doszczętnie. Ludzi posabwionych da- chu nad głowę jest 1,700. Namiestnictwo wy- stało 500 złr. zapomogi.

W Uhnowie dnia 25 b. m. spłonęło 5 zagrod.

Na karczmie w Kowalowach kolo Jasła Chaima Falecka napadło onegdaj czterech

oszedlników rzemieślniczych. Spustoszyli dom i zniszczyli część sprzętów. Wszystkich czterech aresztowano.

Od rabunku powstrzymała napastników interwencya włocian, którzy na wołanie karczmarza nadbiegli mu z pomocą.

Żydzil ze Starego Sącza na wynagrodze- nie szkód, poniesionych podczas wiadomych rozruchów otrzymali od międzynarodowej „Alliance Israélite” 45,000 zł. Sledztwo w sprawie tych rozruchów, prowadzone przez radę Lemisńskiego będzie ukończone aż gdzieś z kołnem br.

Pożar w Gródku z 23 bm. wybuchł na przedmieściu Podgaj w skutek nieostrożności. Pierwsza zapaliła się stodoła gospodarza Paj- dy. Pożar ogarnął niebawem sąsiednie domo- stwa i stodoły pełne zboża, zamieniając część przedmieścia w morze płomieni. Ratunek był prawie niemożliwy, dach płonął za dachem, chałupa za chałupą, nie pomógł ratunek nie- liczonej tu strazy ogniowej, mieszozaństwa i ochłopów. Wszyscy wobec strasznej grozy ży- wiołu potracili głowy, a to tem bardziej, że równocześnie zaczęły płonąć domostwa o kil- kaset kroków dalej się znajdujące. Jedynym ratunkiem dla nieszczęśliwych i przerażonych włocian wydała się modlitwa. Kłękali też baby i dzieci i wznosiły ręce do nieba, go- spodarze wystawiali na dachy obrazy święte, nie myśląc już wcale o ratunku. Spłonęło przeszło dwadzieścia chałup i stodoł z całym płoem. Straty przeważnie nieubezpieczone są bardzo znaczne.

Powszechny związek towarzystw re- linczych w Austrii ukonstytuował w Gró- de w Wiedniu. Na zgromadzenie konstytuujące przybyli reprezentanci około 1800 towarzystw z Austrii Dolnej i Górnej, Tyrolu, Voralber- gu, Czech i Śląska. Przystąpienie do związku zgłosił nadto towarzystwo morawskie. Nie nadeszły jeszcze odpowiedzi ze Styryi i Salzburga, a Karynta złożyła warunkową deklarację. Przedmiotem narad była sprawa organizacyi związku. Po wyborze prezydium uchwalono wnieść petycję, żądającą stałej rocznej subwenyji od ministerstwa rolni- ctw.

Na wiecu czeskim katolickim obradują- cym właśnie w Pradze polskich katolików re- prezentuje ks. Świeży ze Śląska i p. Jan Mar- szałkiewicz spod Limanowy, Rusinów zaś Ba- zylianin O. Jeremiasz Łomnicki.

Priessnitz i Graefenberg. W Grae- fenbergu w roku przyszłym sto lat mi- nie od chwili, gdy w malej biednej wio- sioce na Śląsku austriackim ujrzał światło dzienne Wincenty Priessnitz. Dom, w któ- rym się urodził, zachowany jest w pierw- szym stanie. Jedynym dodatkiem jest biust ojca hydroterapii, wraz z tablicą pamiątko- wą, wmurowaną na froncie. Na tablicy tej, jako też na mnóstwie pomników postawio- nych ku czci tego „genie de l'eau froide” jak napisał Francuzi, nie ma wzmianki, że ten uwielbiany, wysławiany Priessnitz skaza- ny został w r. 1839 na więzienie za... szarla- tanery. Podobno na wyrok hańbiący wpły- nęli patentowani lekarze. Fakultety medyczne widziały w wodolecznictwie zamach na święta... rutynę i postanowiły zgnieść w zarodku ten nowy kurs wodny. Ze się te zamiary nie u- rzeczywistniły — nie ich w tem wino. Wy- rok skazujący został odwołany, Priessnitz do- ozi przywrócony, a Graefenberg stał się ko- lebką metody hydropatycznej. Niewątpliwą jest wszakże rzecz, że na szybki tryumf no- wej metody wpłynęła dekoracya miejsca, w którym „papa” Priessnitz kapiele zimne or- dynował. Graefenberg jest ślicznym ustroniem. Położony amfiteatralnie na wysokiej górze, obramowany wieńcem odwiecznych lasów, przetrząsanych setkami górskich strumieni i źródeł, ma wszelkie dary natury, by przeza- nazić swemu sprostak. Chociaż Priessnitz zmarł bezdzietnie, jak twierdzą medycy, ad- ministracya Graefenberga robi wszystko, aże- by uprzyjemnić i uprzystępnąć pobyt w ro- dzinnym jego miejscu.

Główny kontyngens prawdziwie chorych kierował się w inne strony: do Lindwiesee, gdzie dr. S hrott położył wodolecznictwo z ku- racyą głodową, do Kaltenleutgeben, gdzie ży- cie jest urządzone na sposób koszarowy, do Wörthshofen wreszcie, słynnego z praktyk wodnych ks. Kneippa — do Graefenberga zaś płynnie fala spragnionych odpoczynku po odo- rowanej pracy, powietrza, zabawy i zimnej wody na deser. Świeży zakład graefenberski jest cześć w rodzaju bardzo przyjemnego i doskonale uorganizowanego letniego mieszkani- a. W tym roku językiem dominującym na „promenadzie” jest polski. Co prawda, nie jest on kompletnie czysty... przeważają w nim dźwięki gardlane... a fizyognomie pań i pa- nów mają tę niecierpliwą wyrazność, lub jeżeli kto woli, zanadto wyraźną... Większość ich rekrutuje się z Galicyi. Ze jednak krańcowo- wości stykają się, przeto równoległe z kapitali- stami minorum gentium lista obecności poda- je w bieżącym roku kilku baronów austriackiego chowu i następcę tronu luksemburskie- go. Panujący obecnie książę był wielbiocielem Priessnity, przysłał tu swego syna i następcę, by pokrzepił mocno nadwątłone siły ku pomyślności poddanych.

Chłński spisek Miasto Stevenson w Ko- lumbii angielskiej o mało co nie padło ofiarą niesłychanego zamachu. Chińczycy, którym policya pozamykała szalernie, podłożyli wiel- kie naboje dynamitowe pod ratusz miejscowy i inne publiczne i prywatne budynki i chcieli je o północy przed kilku dniami wysadzić w powietrze. Szczęściem jeden z Chińczyków, ruszony widocznie wyrzutami sumienia, zgło- sił się przed wieczerem do policyi miejscowej i wszystko wyznał. W oas jeszcze zdołano zapobiedz strasznej katastrofie. Pięciu noco- stników dynamitowego spisku policya uwie- zila. Biała ludność miejscowa, dowiedziawszy się o wszystkim, wpadła w niesłychane obu- rzanie. Rzucono hasło: „Lynchować Mongo- łów.” Policya z trudem tylko zdołała pre- szkodzić przyprowadzeniu tego zamiaru do skutku. Większa część zamieszkałych w Ste- venssonie Chińczyków musiała niekiedy osem- przedzić z miasta.

Pomnik Vieuxtemps, mistrza skrzypków odsłonięty będzie w ciągu września w oj- czyźnie jego miejsce Verviers na granicy francusko-belgijskiej. Przygotowują się trzy- dniowe festyny muzyczne, w których uczest-

nizyją będą najsłynniejsi muzycy belgijscy, jak Marsick, Issye, Cesar Thomson i inni.

W Księstwie Poznańskim folwark zel- goski w starogardzkim obejmujący 800 mor- gów obszar kupił Wandski Nowego Portu za 120,000 marek od niemieckiego banku szosocińskiego.

Do Koruny w Hiszpanii zawiał już o- kręt wiozący pierwszy transport żołnierzy hiszpańskich z Sant Jago. Z obawy sawlece- nia żółtej febrzy zarządzono rozmaite środki ostrożności. Chorzy żołnierzy poddani zosta- ną kwarantannie, a zdrowi pozostają muszą przez 5 dni na pokładzie statków szpital- nych.

W Pradze umarł książę Franciszek En- geniusz Lobkowitz.

Pogrzeb arcybiskupa Angerera nastąpił w Wiedniu w czwartek z kościoła św. Szcze- pana. Na pogrzebie był obecny arcyks. Rainer.

Pogłoska o śmierci sułtana marokań- skiego, która przed tygodniem obiegła Euro- pę, okazała się koczka reporterską.

Senzacya berlińska. Wielka sensacya wywołało w Berlinie usiłowanie samobójstwa młodej Polki, należącej do jednej z nabyt- niejszych rodzin warszawskich. Nazwiska jej żaden dziennik nie wymienia. Młoda osoba wyjechała z domu przed kilku dniami w to- warzystwie guwernantki i stanęła w Charlot- tenburgu. Na wiadomość zaś, że ojciec wy- brał się w pójście za nią, zażyła trójniny. Niewiadomo, czy żyje będzie.

W szkole muzyki p. Markowej — roz- poczęły się już wpisy. Najwyższą klasę for- tepianową prowadzić będzie jak dotąd prof. Teodor Pollak.

Zapisy do wyższej szkoły realnej lwow- skiej odbywać się będą do klasy pierwszej 31 bm. i 1 września a do klasy wyższych 1 i 2 września zawsze od godziny 9—12 przed- południem. Egzamina poprawowe rozpoczną się 31 bm. Egzamina wstępne do 1 klasy od- będą się 2 września. Dnia 3 września będzie uroczyste nabożeństwo, a 5 września rozpo- cznie się nauka szkolna.

Zapisy ożenienie do klas i na kursa w szkoły wydziałowej lwowskiej im. kr. Ja- dwigi odbywać się będą w dniach 30 i 31 b. m. przed południem od godziny 9 do 12, po południu zaś od godziny 4 do 6.

Koniec świata. Nakładem lwowskiego towarzystwa wydawniczego we Lwowie ukaza- ła się praca dra Maroia Ernsta p. t. „O końcu świata i kometach (z powodu przepo- wiedni końca świata na r. 1899)” str. 98 w 8oe cena 75 ct. Mimo stanowiska naukowego i krytycznego, jakie autor zajął, wykład tej pracy jest tak przystępny, iż nie wymaga od czytelnika specjalnego przygotowania z da- nej gałęzi wiedzy. Mamy nadzieję, iż nowa książka znajdzie się w rękach naszej ożyjącej publiczności, ciekawej niewątpliwie no- wych teorii naukowych o losach naszej planety.

Repertuar teatralny. Teatr letni: W sobotę dnia 27 sierpnia br.: „Dwaj złodzieje”, krótkocwila ze śpiewami w 6 od- słonach Wl. Anzycy.

O rzecz, czy o popularność chodzi?

Lwów d. 25 sierpnia.

Organy stronnictwa ludowego i demo- kratycznego, *Kurier lwowski* i *Słowo pol.*, oma- wiają dziś odpowiedź namiestnika hr. Piniń- skiego, udzieloną wczoraj deputacyi tycheż stronnictw w sprawie zniesienia stanu wy- jątkowego.

Kurj. lwowski, jako reprezentant stroni- ctw radykalniejszego, jest z odpowiedzi p. namiestnika niezadowolony, twierdząc, iż po- stronie hr. Pinińskiego jest „powaga słów”, po stronie zaś memoriału stronnictwa ludo- wego i demokratycznego, które domagają się bezwłocznego zniesienia stanu wyjątkowego „powaga faktów”. *Kurj. lwowski* twierdzi, iż p. namiestnik motywował potrzebę utrzyma- nia stanu wyjątkowego nieuchwytnym tylko zwrotem o „wzburzeniu umysłów” a nie przy- toczył konkretnych faktów.

Natomiast ze swej strony przywodzi *Kurjer* jako „nadużycie” stanu wyjątkowego to, iż w okolicach nad któremi zawisł stan wyjątkowy starostowie konfiskują piśma u- mie rządy, choć nie są one objęte zarzą- dzeniami wyjątkowymi, jako też, że „na bru- ku lwowskim widzimy codziennie spore za- stępy” wydalonych z miejscowości na po- stawie przepisów wyjątkowych.

Na poparcie tych twierdzeń *Kurier* nie przytacza faktów — domyślać się atoli mo- żna, że gdzieś pewnie przypadkowo skonfisko- wano na poczeki *Przeglądu ludu*, o którym ohyba powiedzieć nie można, że do wzburze- nia umysłów się nie przyczynił — „spore za- stępy” zaś owych wydalonych, które widzi *Kurjer* na bruku lwowskim, ograniczają się do Heekera, wydawcy socjalistycznego *Na- prawdy*, który zakazany w Krakowie, odzyl we Lwowie.

Organ demokratyczny *Słowo pol.* musi być poniekąd także niezadowolony z odpo- wiedzi p. namiestnika, bo tego wymaga „akcja” stronnictwa. Jeszcze bliższe atoli wynajduje skazy na odpowiedzi hr. Pinińskie- go, którą cały rozumny ogół, przyjął jako na- der spokojną, pełną taktu a zarazem rzeczow- ą i niewykłąkłą enuncyacyę.

Słowo pol. cieszy się, iż p. namiestnik oświadczył, że „pragnie i dąży do tego, aby trwanie zarządzeń wyjątkowych nie wyszo- wo na konieczną potrzebę” — ma atoli samo- wątpliwości czy i „za p. r. roku lub rok nie będzie mógł jeszcze p. namiestnik powiedzieć, iż umysły są tak wzburzone, że zniesienie



ŚWIATŁO AUERA

najpopularniejszy sposób oświetlania, którego w żadnym domu brakować nie powinno,



potaniało.



Od 25. sierpnia kosztuje:

Lampa Auera	palnik, korona, siatka i cylinder tylko	złr. 2.25	sama siatka kosztuje tylko	50 ct
Lampa oszczędnościowa	palnik, korona, siatka i cylinder tylko	„ 1.95	„	40 „

bez zmontowania i pokrycia.

Ażeby przystępnymi uczynić dla każdego zalety naszego systemu oświetlania, wprowadziliśmy jeden nowy gatunek lamp:

LAMPE LUDOWA

Lampa ta posiada te same własności, które ma zwykła lampa Auerowska, jest pojedynczo sporządzona i kosztuje tylko



złr. 1.80.



Uważać należy na naszą znaną **markę ochronną** i strzedz się przed zakupem bezwartościowych naśladownictw.

Anstryackie gazowo-żarowe Towarzystwo akcyjne.

Zakład gazowy, Lwów.

Miejsce rozprzedaży ulica Akademicka.